

**BISKUP HERBERT BEDNORZ**

**PIERWSZY SYNOD  
DIECEZJI KATOWICKIEJ**

**KRAKÓW 1977**

O Synodzie katowickim już pisano w Polsce i za granicą.<sup>1</sup> Nie chciałybym tego mnożyć. Jeśli mimo to zdobyłem się na krótki artykuł, uczyniłem to tylko na wyraźne zaproszenie redakcji *Znaku*, które jednak z wdzięcznością przyjąłem.

Ważniejsze bowiem od zaproszenia jest to, by uchwały synodu zostały wcielone w życie diecezji i wszystkich parafii. To mnie najbardziej w tej chwili pochłania i absorbuje.

Ufam także, że to co teraz powiem, pomoże mi w realizacji postanowień synodalnych. Spróbuję bowiem przedstawić zarówno rozwój i przebieg synodalnych prac, jak i końcowy wydzźwięk synodu, gdyż jedno z drugim jak najściślej się łączy. Bardziej może podkreślę ostatni aspekt, choć równocześnie chciałybym mocno zaznaczyć, że trudno w tej chwili odpowiedzieć na pytanie: Co z naszego synodu wyniknie? Tego naprawdę nie wiem!

Czy nie jest to tragiczna odpowiedź? Przecież synod został zwołany dla religijnego odnowienia diecezji. Tak, to prawda, ale to zostało tak ogólnie sformułowane, że człowiek mimo woli dalej się pyta i żąda szczegółowych odpowiedzi, a tych niestety bardzo trudno mi w tej chwili udzielić. Przyszłość okaże, co z synodu naszego wynikło.

<sup>1</sup> Dla przykładu zacytujmy kilka pozycji:

Jean Offredo, *En Pologne le renouveau de l'Eglise demeure prudent*, ICI Informations Catholiques Internationales, Paryż 1972, nr 417, październik, s. 8-9-27; Ks. bp Herbert Bednorz, *Synod katowicki*, Znak, Kraków, 1973, II s. 153-169; *Noch hat sie die Massen, Was Polens Kirche tut, um sie zu halten, demonstriert am Beispiel der Arbeiterdiocese Katowice und Ihrer Synode: Glauben, beten, christlich leben*, Wiener Kirchen Zeitung, 1974, nr 3, s. 12.

Herbert Bednorz, *Die Synode der Diocese Katowice, Vergleich mit anderen Synoden nach dem II Vaticanum*, Theologisch-praktische Quartalschrift, Linz 1975, III, s. 226-272; gdzie — jak pisze — nie nastąpił „Der Durchbruch nach Unten”.

Może za kilka, kilkanaście a najpóźniej za kilkadziesiąt lat będzie to wiadome, ale w tej chwili nic, albo mało można o tym powiedzieć.

Jeżeli mam być szczery, to muszę wyznać, że często właściwie sam nie wiem, jak się najlepiej i najskuteczniej zabrać do wykonania uchwał synodalnych. Przeżywałem to już raz, gdy prace synodalne się rozpoczęły. Wtedy także nie wiedziałem, jak synod dobrze zorganizować, aby się należycie rozwijał i doszedł do szczęśliwego końca. To w dużej mierze było zrozumiałe, bo nie mieliśmy przedtem żadnego doświadczenia synodalnego głównie dlatego, że zabraliśmy się do odbycia I Synodu diecezjalnego. M. in. dlatego właśnie sięgnęliśmy do innych diecezji po doświadczenia, poczynione w związku z odbytym tamże synodem. Studiowałem np. historię posoborowych, po Vaticanum II zorganizowanych synodów diecezjalnych, odbytych w Austrii, w RFN i NRD, we Francji, w Szwajcarii, Holandii itd. Wiele się z tego studium nauczyłem, jak np. tego, by nie przeakcentować zewnętrznych przemian strukturalnych w diecezji lub parafii, ale za to tym więcej budzić ducha ofiarnej, żywej, zwycięskiej wiary.

W poczuciu bezradności prosiliśmy najpierw o pomoc Ducha Św. Uprosilimy ją nie tylko gorliwą, często przez lata odprawianą modlitwą, ale także ofiarą wielu chorych i umierających, m. in. śp. Ojca Sobali, jezuita, proboszcza Czechowic, który umierając powiedział, że życie swoje poświęca Bogu w intencji synodu diecezjalnego. Potem przychodziła pomoc od wielu mądrych i świątłych ludzi, zwłaszcza tych, którzy skupiali się w komisjach, podkomisjach i grupach studyjnych, w sumie było tych grup ponad 30. Oni to posunęli mocno naprzód prace synodu, zwłaszcza wtedy gdy przez biskupa ustalona została tematyka obrad streszczająca się w trzech punktach: wiara i przekaz ewangeliczny, liturgia, modlitwa rodzinna i osobista, życie katolickie, jak ono powinno dziś i jutro się kształtować w różnych dziedzinach życiowych, głównie jednak w ramach małżeństwa i rodziny katolickiej, oraz kapłaństwa sakramentalnego. To właśnie ustalenie istotnej tematyki synodalnej — uważam za bodajże najważniejszy i największy wkład biskupa w rozwój i postęp prac synodalnych. Na tym odcinku nikt nie mógł wyręczyć biskupa, który odpowiada za przebieg prac synodalnych i końcowy wydźwięk synodu. Po ustaleniu głównej tematyki synodu, praca w komisjach i grupach studyjnych mogła się swobodnie rozwijać, a gdy już było widać jej owoce, w formie dobrze przemyślanych i przedyskutowanych schematów synodu, można było wnosić ich bogatą treść w życie wszystkich parafii całej diecezji. Stało się to głównie na 17 publicznych sesjach informacyjnych, na które zapraszaliśmy członków duszpasterskich rad parafialnych całej diecezji. Oni to, w liczbie od

1000—4000, wysłuchawszy odpowiednich wykładów przekazywali ich treść w następną niedzielę wszystkim parafianom, zebranych na Mszy św. Poza tym mówili o tym na najbliższym posiedzeniu duszpasterskiej rady parafialnej, aby potem w oparciu o inne, nadesłane jeszcze materiały, móc przesłać do sekretariatu synodu swoje uzupełniające uwagi. W ten właśnie sposób synod nie obradował tylko na „górze” diecezji, ale równocześnie mobilizował także bardzo skutecznie szerokie rzesze wiernych. Dzięki temu nasz synod sięgnął bruku, czego Homayer nie zauważył w ogólnym synodzie zachodnioniemieckim.<sup>2</sup> U nas zaznaczyło się to jeszcze m. in. w tym, że w parafiach, pod wpływem synodu, budziły się do życia różne akcje duszpasterskie, zwłaszcza tzw. katecheza dorosłych, które rzetelnie ożywiły życie parafialne. Działając w ten sposób nie czekaliśmy na zakończenie obrad synodalnych, ale gdy dany problem już był należycie omówiony i pogłębiony, rozpoczynaliśmy jego wciele nie w życie. Wywołało to jeszcze jeden zbawienny skutek, a mianowicie ten, że zainteresowanie kapłanów i wiernych synodem nie malało, ale stale się odnawiało i powiększało. Była to sprawa ważna powyższy, że synod trwał kilka lat. Dzięki tym systematycznie podejmowanym wysiłkom synod mógł zakończyć się po mniej więcej czteroletnim okresie pracy. Jest to stosunkowo krótki czas, ale wyszliśmy z założenia, że trudno utrzymać diecezję w stanie pewnej stałej mobilizacji przez zbyt długo się przeciągający i długi czasokres. Zresztą, jeśli synod ma być czasem zasiewów nowych idei i planów pastoralnych, to i z tego punktu widzenia nie powinien się być przeciągać.

Powiedzieliśmy sobie także, że co najmniej tyle, a prawdę mówiąc chyba o wiele więcej niż cztery lata będziemy potrzebowali, by uchwały synodalne wcielić w życie. Z tego wysiłku powinno wyrastać jak najbardziej uwspółcześnione życie diecezji, wszystkich jej komórek życiowych, zwłaszcza parafii. Liczę przy tym na wielką pomoc Ducha Św. i na współpracę odnowionej pod koniec synodu diecezjalnej rady duszpasterskiej oraz po zakończeniu synodu do życia powołanej, głównie w oparciu o wolne wybory wszystkich duszpasterzy, diecezjalnej rady kapłańskiej, która zebrała się już na drugą kadencję pracy.

Do biskupa będzie należało kierowanie tymi radami, a przedtem jeszcze ustalenie materiału, którym będą się zajmowały wyżej wymienione rady, aby walczyć przyczynić się do realizacji uchwał synodalnych. Biskup jednak nie postąpi tu samowolnie, ale często będzie się radził tych, którzy pracowali w synodzie i którzy dlatego właśnie

---

<sup>2</sup> Zob. Jego artykuł: *6 Vollversammlung der Synode*, Rheinischer Merkur, 29/XI 1974.

przez 4 lata poznawali pastoralne potrzeby diecezji. Z nimi częściej i dłużej będzie rozmawiał, zanim ustali przedmiot, którym mają się zająć, aby posuwać naprzód wykonanie uchwał synodu. Należy to już do stylu pracy, który ukształtował się w diecezji po Vaticanum II, przede wszystkim jednak w ramach synodu.

Na tym odcinku dostrzegamy jedno z najważniejszych następstw synodu diecezjalnego, które bardzo odpowiada duchowi czasu, w którym żyjemy. Co prawda początek tego sposobu działania istniał już w diecezji w okresie przedsynodalnym, ale nie ulega wątpliwości, że synod i cała metoda jego pracy ten właśnie nurt mocno rozszerzała i pogłębiała, tak, że po synodzie nie może być mowy o odejściu i odstąpieniu od niego. Wywiera on wielki wpływ na kierownictwo diecezji. Dzięki niemu dochodzą do głosu nie tylko kapłani, ale także coraz liczniejsi katolicy świeccy. Ich znaczenie stale wzrasta, m. in. dlatego, że zbierają się oni także w duszpasterskich radach parafialnych, które jak na początku miały wielkie znaczenie przy wypracowaniu uchwał synodalnych (np. przez nadsyłania do sekretariatu synodu swoich własnych inicjatyw i uwag krytycznych odnośnie przedłożonych schematów synodalnych), tak teraz coraz silniej będą się zaznaczały przy wcielaniu w życie postanowień synodalnych. Oczywiście największa rola przypada na tym odcinku diecezjalnej radzie kapłańskiej i duszpasterskiej. Ich styl pracy jest kontynuacją tego stylu, który przyjął się na synodzie. Przedmiot, którym zajmował się synod, stanie się także przedmiotem wyżej wymienionych rad.

Synodalny styl pracy był „nacechowany duchem wspólnego i energicznego zmagania o prawdę Chrystusową, duchem gorliwego szukania prawdziwego dobra Kościoła, duchem coraz cenniejszego angażowania świeckich katolików, którzy na synodzie cieszyli się stale wzrastającym znaczeniem, choć równocześnie w żaden sposób nie zmalało znaczenie kapłanów, duszpasterzy naszych”. Tak pisałem w ostatnim wielkopostnym liście pasterskim, omawiając wydźwięk i osiągnięcia synodu.<sup>3</sup> Do tego musiałbym dodać, że w ramach synodalnego stylu pracy nie zmniejszyło się także znaczenie biskupa, choć dopuszczał on, w atmosferze prawdziwej wolności i swobody mówienia, do głosu 180 członków synodu, z których 60 było katolikami świeckimi, wybranymi w wolnych wyborach, głównie na dekanalnych radach duszpasterskich. Działo się to w ramach 6 sesji plenarnych, na których dyskutowano przez 130 godzin o 22 schematach synodalnych.

Jedne ze schematów są zasadnicze, jak o wierze i przekazie ewan-

<sup>3</sup> Wydany on został dnia 21 II 1976 r. ogłoszony w Gościu Niedzielnym, 1976 r., nr 10, 7. III.

gelicznym na ambonie, w katechizacji i przez środki przekazu, o liturgii, modlitwie rodzinnej i osobistej, o małżeństwie i rodzinie, o posłudze kapłańskiej, poprzedzonej dokumentem o powołaniu i przygotowaniu do kapłaństwa, o apostołstwie świeckich, o formach strukturalnych diecezji i parafii, a drugie są mniej zasadnicze, jak np. o ludziach samotnych, starych, chorych, okaleczonych itd.

Warto jeszcze raz podkreślić, że w synod włączał się coraz intensywniej nasz laikat katolicki, i to nie tylko tzw. „zawodowy”, pracujący w różnych instytucjach kościelnych, ale także inny, zajęty we wszystkich świeckich dziedzinach pracy ludzkiej. Nikt z tych świeckich członków synodu nie wykorzystywał go dla jakichkolwiek wystąpień antyklerykalnych lub antyhierarchicznych; wszyscy natomiast z prawdziwym apostołskim zapałem podkreślali ważność zasad katolickich, które ostoją się także w wirze największych przemian społecznych i to właśnie świeccy nieraz głosili na synodzie potwierdzając tym samym tezę, że synod stał się doskonałą szkołą apostołstwa. Jeden z najwybitniejszych członków synodu dał temu wyraz, głosząc na jednym z ostatnich zebrań synodalnych, że innymi jesteśmy, gdy wychodzimy z auli synodu, a innymi byliśmy, gdy na początku prac synodalnych weszliśmy do auli synodalnej. To musiało sobie powiedzieć także 120 kapłanów z biskupem na czele. Synod i na nich wycisnął swoje piętno. Co stąd wyniknie dla całej diecezji?

Aleksander Dordett w ciekawej książce pt. *Kirche zwischen Hierarchy und Demokratie*<sup>4</sup> odpowiada na to pytanie wskazując, że w Kościele współczesnym ustaje „Alleingang des Amtsträgers”<sup>4a</sup>. Znaczy to, że w diecezji biskup nie powinien już sam jeden rządzić samodzielnie, a tym mniej samowolnie, ale powinien on liczyć się z różnego rodzaju radami diecezjalnymi, złożonymi z kapłanów i świeckich. Ostateczna decyzja należy jednak do niego samego, on też za nią bierze odpowiedzialność, ale przedtem powinien się radzić kompetentnych przedstawicieli diecezji, zebranych w mniejszych lub większych gronach. Takim największym, najbardziej dobranym gronem był właśnie synod. Jego rolę choć już w mniejszym zakresie, przejęła diecezjalna rada duszpasterska i kapłańska, które choć posiadają tylko głos doradczy, jednak zaznaczają się w życiu i pracy diecezji. Albowiem „rada udzielona przez powołanych do tego ludzi, zwłaszcza gdy jednomyślnie została postanowiona, nie może być odrzucona bez bardzo ważnego powodu”<sup>5</sup>. W dalszej więc konsekwencji synod przyczynił się także do tego, że diecezja jest nie tylko

<sup>4</sup> Wiedeń 1974, s. 138;

<sup>4a</sup> wyr. niem. trudne do przetłumaczenia — chodzi o samotność ludzi pełniących urzędy kościelne w przygotowywaniu i podejmowaniu decyzji.

<sup>5</sup> A. Dordett, dz. cyt., 78.

bardziej apostołska i misyjnie ożywiona w życiu katolickim, ale także wewnętrznie bardziej zwarta i mocniej spojona dzięki współpracy kapłanów ze świeckimi, a obydwóch tych grup z biskupem.



Mało znana jest w Polsce *Instrukcja Kongregacji Biskupów na temat pasterskiej posługi Biskupów*.<sup>6</sup> Tłumaczona na język przez ks. Edwarda Szafrrowskiego, wydana przez Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie<sup>7</sup>, interesuje przede wszystkim kapłanów i biskupów. Może jednak i niejeden świecki człowiek znalazłby w niej coś ciekawego i interesującego tym bardziej, że po dyrektorium dla biskupów ma się ukazać niebawem dyrektorium dla proboszczów. Jedno i drugie ma ożywić duszpasterstwo współczesne, z którego owoców wszyscy korzystamy. Po przeczytaniu dyrektorium dla biskupów możemy zauważyć, że idzie się w nim ogromnie wszere, mówiąc o bardzo wielkiej ilości zadań i obowiązków biskupów diecezjalnych. Rzadko kiedy dogłębnie analizuje się lub opisuje dokładnie to, co biskup ma czynić. Podaje się więc raczej szczerze zestawioną encyklopedię zadań i obowiązków biskupów. Dostosowuje się ją często do świata zachodniego, mniej do wschodniego, a najmniej do terenów misyjnych. Niemniej są w tej instrukcji bardzo ciekawe i cenne partie, ważne dla wszystkich biskupów, gdziekolwiek oni pracują. Ważne w instrukcji jest również to, co mówi ona o synodach, podkreślając ich wagę i znaczenie.

Czytamy tam<sup>8</sup>: „Zgodnie z przekazywaną od wieków, a przez Powszechny Sobór Trydencki zatwierdzoną dyscypliną o działalności pasterskiej, dwa są główne zajęcia w pasterskim posługiwaniu biskupa, a mianowicie Synod Diecezjalny i wizytacja pasterska”. Interesuje nas w tej chwili tylko synod, tym bardziej, że w katowickiej diecezji odbył się dopiero pierwszy synod, choć dwa razy przedtem podejmowano na próżno próbę jego odbycia.

Słusznie w *Instrukcji* pisze się<sup>9</sup>: „Wydaje się rzeczą bardzo wskazaną, ażeby odbywanie Synodu było rzeczywiście bardzo ważnym momentem w życiu Kościoła diecezjalnego i odnawianiu instytucji diecezjalnych”. Do tych słów nawiązał I Synod katowicki stając się głównym uczczeniem pięćdziesięciolecia istnienia diecezji ka-

<sup>6</sup> Zob. *Posoborowe Prawodawstwo Kościelne* (dokumenty prawno-liturgiczne) zebrał i przetłumaczył ks. Edward Szafrrowski, t. VI, zeszyt 1 *Instrukcja na temat pasterskiej posługi Biskupów*, Warszawa 1975, s. 354.

<sup>7</sup> Dz. cyt., s. 229.

<sup>8</sup> Dz. cyt., s. 234.

<sup>9</sup> Dz. cyt., s. 230.

towickiej. Poza tym jednak chodziło na synodzie o coś znacznie ważniejszego, a mianowicie o dokonanie syntezy tego wszystkiego, co w diecezji w minionym półwieczu wykrystalizowało się w pracy duszpasterskiej, katechetycznej, charytatywnej i innej, sięgającej początkami aż do diecezji wrocławskiej, do której teren diecezji katowickiej należał aż do 1925 r. Tam również tkwi początek śląskiego stylu pracy duszpasterskiej, który zaznaczył się także na I Synodzie katowickim. Synod go nie odrzucił, ale raczej rozwijał i umacniał, gdyż odpowiada on żywej tradycji, jaka wytworzyła się w diecezji przez wiele minionych lat.

Według *Instrukcji*<sup>10</sup> biskup na synodzie „wypełnia w sposób uroczysty urząd i posługę pasterzowania, powierzoną sobie owczarnią”.

Tak było na początku i na końcu synodu, na uroczystej inau guracji i uroczystym jego zakończeniu. Wtedy emocjonalnie przeży waliśmy wielkość synodu, a wiara stała się jakby duszą ożywiają cą jego rozwój i postęp. Były one możliwe, bo duch żywej, przez miłość mocno odnowionej i odrodzonej wiary, stworzył na synodzie wspa niałą, poza Kościołem nigdzie niespotykaną, autentycznie katolicką atmosferę braterstwa w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Na synodzie nieraz to przeży waliśmy. Najbardziej jednak uświa domialiśmy sobie nasze braterstwo w Chrystusie na ostatniej sesji plenarnej, gdy stół, przy którym siedzieli przewodniczący obrad, zamieniony został na ołtarz, na którym odprawiona została dziękczyn na Msza św., zakończona wspólną Komunią św. pod dwiema posta ciami. Wtedy Pan Jezus był nam bardzo bliski, a wszyscy ludzie stali się naszymi braćmi. Czuliśmy się jak apostołowie w wieczerni ku, Duch Św. to sprawił. Synod miał więc w sobie na po czątku i końcu swojej pracy coś bardzo uroczystego, coś, co przeży liśmy wszyscy w sposób głęboko emocjonalny. Ale poza tym synod był prawie prozaicznym poczynaniem, które wymagało wiele inten sywnej pracy i wysiłku. Inaczej by się nie był udał.

Wytrwaliśmy jednak na synodzie, bo synod oddaliśmy pod opiekę bł. Maksymiliana Kolbego, którego uważamy za patrona od spraw trudnych. Synod bowiem był dla nas nie tylko najważniejszą, ale i najtrudniejszą sprawą w minionym 50-leciu. Jeśli nie skończył się on fiaskiem, to zawdzięczamy to nie tylko wielkim, systematycznym wysiłkom ludzkim, realizowanym najpierw głównie w małych gro nach komisyjnych lub podobnych zespołach, a potem na sesjach plenarnych, ale także modlitwie i ofierze wiernych oraz pomocy i opiece Bożej wyproszonej przez patrona od spraw trudnych bł. Maksymiliana.

<sup>10</sup> Zob. cyt. już list pasterski 21.II.1976 r.



W ramach tego wciąż na nowo, z wielką wytrwałością powtarzanego wysiłku synodalnego, musieliśmy się najpierw zdobyć na odcięcie się od tego, co już nie było żywe i życiodajne w diecezji i jej parafiach, od tego, co już zamarło w przeszłości i nie budziło nowego życia katolickiego we współczesności. Czasem nie była to łatwa sprawa, zwłaszcza, gdy z nią łączyło się tradycją uświęcone przywiązanie kapłanów i wiernych. Ale potem synod musiał przejść do właściwego, twórczego, jak najbardziej pozytywnego działania. Od tego bowiem ukierunkowania synodu zależał rozwój życia katolickiego w teraźniejszości i przyszłości diecezji i wszystkich jej parafii.

Przytoczmy teraz kilka przykładów wskazujących na to, jak diecezja łącznie ze synodem, a także na samym synodzie, odrywała się raz po raz od martwych szablonów i schematów zaistniałych czy to w samym Kościele, czy też w świecie go otaczającym.

Na synodzie nie ufaliśmy przesadnie własnej intuicji, ani też nie opieraliśmy się na utartych, z góry w przeszłości ustalonych schematach, szablonach, ale badaliśmy współczesną rzeczywistość, w której żyje Kościół na Śląsku. Zauważyliśmy wtedy, że w diecezji istniało mnóstwo takich od kilku dziesiątek lat urobionych schematów o tym, jak Kościół powinien postępować i działać. Tworzyły je głównie poprzednie generacje duszpasterzy śląskich, wśród których niejednym raz znaleźli się ludzie bardzo wybitni i zasłużeni. Dlatego właśnie tym mocniej narzucały się schematy pastoralne przez nich ustalone, tak że naprawdę trudno było od nich się oderwać i odejść. Przeżywali to nawet świątli duszpasterze i ich świeccy pomocnicy. Dopiero łącznie z rozwijającym się synodem, gdy uświadomiliśmy sobie, że w minionych kilkudziesięciu latach po II wojnie światowej dokonały się w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku najbardziej uprzemysłowionym i zurbanizowanym, głęboko sięgające wielkie przemiany gospodarcze, społeczne i inne, zaczęliśmy rozumieć, że koniecznie trzeba zmienić duszpasterskie sposoby oddziaływania na wiernych. Konkretnie biorąc, trzeba do nich inaczej podejść, niż przed wybuchem II wojny światowej. Do tego właśnie pobudzały procesy synodalne.

Niech przykładem będzie tzw. „Kolęda”, czyli systematyczny obchód wszystkich parafian w okresie świąt Bożego Narodzenia. Tradycyjnie zaczynał się w II święto Bożego Narodzenia i trwał codziennie aż do święta Trzech Króli, a w większych parafiach kilka dni dłużej. Duszpasterze zachodzili do wiernych i w dniach roboczych tygodnia, w których oprócz dzieci, a czasem dziadka i babci, nikogo nie było w domu, gdyż młodzi rodzice oboje byli w pracy. Taka „Kolęda” oczywiście coraz więcej traciła na znaczeniu, stała się anachronizmem tym bardziej, że trwała ona bardzo krótko i wiernym prócz

• błogosławieństwa rytualnego nic, albo prawie nic nie pozostało z rozmowy i ze spotkania z duszpasterzami parafialnymi.

Życie samo wołało więc o zmianę tej praktyki duszpasterskiej. Kiedy ją wysuwano łącznie ze zbliżającym się synodem i rozwojem prac synodalnych, wielu ją zwalczało, motywując swoje stanowisko m. in. tym, że na „kolędzie” powinna być tradycyjna, oświetlona choinka przy śpiewie kolęd. Dopiero gdy rok lub 2 lata później zrozumieli, że ważniejszy od tego jest osobisty kontakt z duszpasterzem, zrealizowany bez pośpiechu i w atmosferze pokoju i miłości, można było odwiedziny rodzinne systematycznie przeprowadzać w innym czasie, w niedziele adwentowe, a także we wcześniejsze niedziele listopada i października. Zyskała na tym ogromnie jakość i wewnętrzny poziom odwiedzin rodzinnych duszpasterza. Dzisiaj, w okresie posynodalnym, ta praktyka powszechnie się przyjęła. Jest bardzo pozytywnie oceniana, choć na początku wywołała wiele upartych sprzeciwów, wyrastających z przesadnego przywiązania do dawnych, skostniałych szablonów i schematów pastoralnych. Rzecz ciekawa, byli do nich poniekąd ślepo przywiązani zarówno duszpasterze, jak ich parafianie.

Podobnie przedstawiała się sprawa, gdy chodziło o porządek nabożeństw. Wywodził on się z dawnych czasów, w których ludzie żyli i pracowali na roli. Wtedy np. wcześniej rano wstawali i mogli o tym czasie śpieszyć do kościoła na Mszę św. Dziś kiedy wszyscy, albo prawie wszyscy zajęci są głównie w kopalniach, hutach i innych fabrykach, kiedy w dodatku do późnych godzin nocnych śledzą widowiska telewizyjne, wstają znacznie później i dlatego o mniej wczesnej godzinie mogą w tygodniu, a nawet w niedziele i święta wybrać się na Mszę św. Wielu duszpasterzy w czasie synodu, a czasem już przedtem, zrozumiało, to, ale nie wszyscy potrafili się oderwać od dawnego utartego schematu, który mechanicznie dalej ciągnęli. Sprzyjało to także pewnej wygodzie, z której wyrastała jednak martwota pastoralna. Dlatego właśnie synod musiał i na tym odcinku, jak i na szeregu innych podobnych uderzyć na alarm i proponować gruntowną zmianę porządku nabożeństw i to zarówno w niedziele i święta, jak i w zwykły dzień roboczy. Ten alarm nie był daremny, gdyż w wielu, bardzo wielu parafiach nastąpiła zmiana porządku nabożeństw. Zaznaczała się ona głównie w tym, że odprawiało się w tygodniu prawie że wszędzie wieczorną Mszę św., a rano odbywała się także o późniejszej godzinie, o ósmej, a nawet o dziewiątej. Ta zmiana na lepsze nie została jednak jeszcze wszędzie zrealizowana, bo tu i tam wciąż górują utarte, przedawnione szablony i schematy pastoralne, jako wyraz martwoty duszpasterskiej. W okresie posynodalnym zostanie i ten odcinek życia parafialnego uporządkowany.

Takich dziedzin życia kościelnego wołających o usunięcie starych szablonów jest o wiele więcej. Przytoczmy jeszcze dla przykładu przebudowę wnętrza kościoła, zwłaszcza tzw. prezbiterium. Zaczęła się ona po Vaticanum II, ale w czasie trwania synodu posunęła się mocno naprzód, co jednak nie oznaczało, że została już zrealizowana we wszystkich kościołach parafialnych. W kilkudziesięciu najważniejszych świątyniach diecezji istnieje ona już w całej pełni, pięknie i artystycznie zrealizowana, ku zadowoleniu wiernych. Stąd pod wpływem synodu przeniesie się ona na resztę świątyń parafialnych, co na pewno dobrze ustawi życie liturgiczne parafii.

Mógłby ktoś powiedzieć, że przytoczone przykłady odnoszą się tylko do dziedziny życia liturgicznego, a więc czysto kościelnego, ale od razu nasuwa się pytanie, czy w oparciu o zbliżający się i obradujący synod można było przytoczyć inne przykłady, w których życie katolickie łączyłoby się także mocno ze świeckimi członkami Kościoła i ich relacjami ze współczesnym światem? Taki przykład teraz wymienimy łącznie z problemem małżeństwa i rodziny, podkreślając, że utarte schematy i martwe szablony zaistniały na tym odcinku nie tyle w Kościele, ile w świecie Kościoł otaczającym. Kościół im się nie poddał, ani ich nie przyjął na synodzie, ale wysunął własną koncepcję, która je ożywiała nowym życiem. Dzięki temu zyskało całe życie społeczne, religijne i świeckie.

Na podstawie dokładnych badań socjologicznych stwierdziliśmy bowiem, że na odcinku małżeństwa i rodziny nasi wierni może najbardziej oddalili się od Kościoła. Po prostu wydawało im się nieraz, że Kościół jest zacofany, że nie zna życia, że nie umie urządzić się we współczesnym świecie, w którym człowiek chciałby jak najintensywniej żyć i jak najwięcej używać. Dawne normy moralne stały się martwą literą i nic, albo prawie nic nie znaczyły w życiu. Widząc to, tym bardziej uświadamialiśmy sobie, jak konkretne codzienne życie oddaliło się bardzo mocno i odbiegło od tego, co głosi Kościół. Stwierdzenie tego wcale nas jednak nie nakłoniło do odejścia od linii kościelnej, owszem, tym bardziej wysunęliśmy ją, ale z motywacją, która daje wiele do myślenia i tym, którzy całkowicie oddalili się i oderwali od Kościoła. Dzięki temu stare szablony, zaistniałe w świecie, ożywiałyśmy nowym duchem chrześcijańskim. Klasycznym przykładem była na synodzie sprawa małżeństwa i rodziny dzietnej i wielodzietnej. Choć wiedzieliśmy, że w Polsce, a w tym także na Śląsku, zakorzenił się już mocno pogląd, importowany głównie z zachodu, wyrosły m. in. z osobistego wygodnictwa i konsumpcyjnego stylu życiowego, który przyjmuje tylko jedno lub dwoje dzieci w rodzinie, wysunęliśmy wyraźnie ideał rodziny dzietnej i wielodzietnej. Stwierdziliśmy przy tym — była to zasługa Biskupa Czesława Domina — że rodzina wielodzietna wcale nie wymarła w diecezji, owszem, ma-

my kilkanaście tysięcy takich rodzin, którym trzeba tylko pomagać, aby się ostały i promieniowały wokoło, by więcej było takich rodzin, biologicznie zdrowych i moralnie mocnych.

Та pomoc powinna być najpierw duchowa, zaznaczająca się m. in. w tym, że otoczenie społeczne bliższe i dalsze, w parafii i diecezji, powinno pozytywnie i życzliwie odnosić się do rodziny dzietnej i wielodzietnej. Ustaną wtedy wszelkiego rodzaju wyśmiewania i wykipiwania takich rodzin. Kościół może na tym odcinku wiele zdziałać, zwłaszcza gdy swoje wychowawcze wysiłki będzie częściej ponawiał. Czyniliśmy to i czynimy w okresie posynodalnym na nabożeństwach pierwszopiątkowych, kiedy w kościele parafialnym zebrana jest „elita” parafii, która posiada pewien dynamiczny wpływ na rozwój całego życia parafialnego.

To nasz wielki obowiązek społeczny, o którym za mało pamiętaliśmy. Ten obowiązek ciąży oczywiście także na innych, zwłaszcza władzach państwowych, wojewódzkich i komunalnych, które w ostatnim okresie coraz więcej wysuwają politykę sprzyjającą rodzinie dzietnej i wielodzietnej. Temu Kościół może tylko przykłaśnać, rozwijając dalej swoją religijną działalność zdążającą ku umocnieniu rodziny. Służy to najbardziej narodowi. Zdrowa rodzina daje w dalszej konsekwencji zdrowy naród, który ostoi się i w najcięższych zawieruchach dziejowych.

Może ktoś powie, że jest to już katolicka działalność społeczna, którą Kościół w obecnym powojennym okresie bardzo mało rozwija. To prawda, ale ta akcja społeczna po prostu się narzucała. Kościół ją zawsze rozwijał, ilekroć zabierał głos o problematyce małżeńskiej i rodzinnej. Synod nasz nadał tej akcji społecznej jeszcze bardziej szczegółowo opracowaną formę, umacniając pozycję rodziny w osobnych dokumentach przez to, że związał z nią, jak długo to tylko możliwe, osoby samotne, chore, stare, głuche, niewidome i psychicznie rozwichrzone. One wszystkie czują się przez wiele lat najlepiej w rodzinie. Dopiero w ostateczności mogłyby od niej odejść, szukając pomocy w zakładach publicznych, finansowanych z funduszków państwowych. Zanim się to stanie, państwo mogłoby tym osobom pomagać i ulgę przynieść w ramach rodziny.

I w dziedzinie małżeństwa i rodziny Kościół zebrany na synodzie nie uległ szablonom, w których nie było żadnego wyższego ideału, ale w których tryumfował tylko materializm praktyczny. Synod odważnie wysunął katolickie postulaty sprzyjające zdrowej i mocnej rodzinie polskiej, w której dziecko jest uważane za najdroższy skarb, o wiele cenniejszy od motocykla lub auta, lub nawet domku jednorodzinnego.

W historii synodu katowickiego można by wykazać, że to, co zaplanowano, to także zwykle realizowano. Wyrosło to m. in. z tego, że planowanie rozwijało się powoli i rozważnie. Zanim ono ostatecznie zostało sformułowane i ustalone, było gruntownie omawiane nie tylko z odpowiednimi teoretykami (kapłanami lub świeckimi) ale także z praktycznymi duszpasterzami.

Improwizacji, intuicyjnie przeprowadzonej, prawie że nie było na synodzie. Za to jednak najczęściej operowaliśmy w oparciu o dobrze przemyślany plan działania. W nawiązaniu do niego powiedzieliśmy sobie od początku, że uchwały synodalne nie powinny tylko stać się jakiegoś doskonałego teoretycznego elaboratu teologicznego, ale powinny zmierzać do właściwego, praktycznego ukierunkowania współczesnego i przyszłego życia i pracy katolickiej na Śląsku, najbardziej uprzemysłowionym i zurbanizowanym. Nie chcieliśmy jednak wpaść w drugie niebezpieczeństwo — nazwijmy je praktycyzmem pastoralnym, który na Śląsku nieraz święcił swoje wielkie triumfy, m. in. dlatego, że z powodu zbyt licznych zajęć i bardzo szybkiego tempa życiowego po prostu nie było wolnego czasu na dłuższe studium i głębsze refleksje teologiczne — i dlatego wyszliśmy z przesłanki teologicznej, zaczerpniętej zazwyczaj z posoborowej, dobrej teologii, aby potem, po zanalizowaniu tego, co dotychczas zrobiono, przejść do najważniejszych części uchwał synodalnych, a więc do wskazań pastoralnych, które w końcu ukazywały się w postaci odpowiednich zaleceń i zarządzeń synodalnych. Przy tym wyszło to tak, że więcej było poleceń niż zarządzeń synodalnych. W rezultacie daje to możliwość obudzenia odpowiednich, spontanicznych akcji pastoralnych. Stało się to m. in. dlatego, że w uchwałach synodu często mniej kładziono nacisk na to, co z góry zostaje nakazane, względnie, jak inni powiadają, narzucone z rygorem prawa kanonicznego. Tego ludzie współcześni, kapłani i świeccy katolicy, specjalnie nie lubią. Dlatego właśnie synod nasz działał bardziej wychowawczo przez zalecenia, niż przez zarządzenia synodalne. Zresztą ten punkt widzenia nie zaznaczył się w jednakowy sposób we wszystkich dokumentach synodu.

Na synodzie bowiem — zaznaczmy to jeszcze raz — ufaliśmy, że nie tylko z zarządzeń, ale także z zaleceń rozwiną się różnego rodzaju konkretne akcje duszpasterskie, które zadecydują o owocach wielu poczynań synodalnych. Wiedzieliśmy także, że zalecenia, bardziej niż zarządzenia synodu, sprzyjać mogą powstaniu inicjatywy oddolnej, mogącej powołać do życia różne, bardzo pożyteczne i potrzebne akcje pastoralne. One będą miały wielki wpływ na to, jaki będzie konkretny, pastoralny wydzźwięk synodu.

Zresztą dla ścisłości warto dodać, że zawsze jeszcze istnieje możliwość i czas, by z zaleceń synodalnych wyłoniło się jakieś konkretne

zarządzenie posynodalne. Leży to całkowicie w kompetencji biskupa diecezjalnego, który z niej uczyni właściwy użytek, jeśli potrzeby życia diecezjalnego będą tego naprawdę wymagać.

Cała ta właśnie praca narzucała się bardzo mocno, gdy już ustalona i pogłębiona była tematyka synodalna. To, co było zrobione, było oczywiście jedną z głównych i najważniejszych części pracy synodu, ale praca ta raz należyście wykonana wywołała dalsze poczynania m. in. przez postawione pytanie: jak konkretnie przedstawić cały, skrętnie nagromadzony i należyście przestudiowany materiał synodalny? Dotychczasowe synody różnie tę właśnie sprawę potraktowały, dlatego nie można było z góry wyznaczyć wzoru, według którego należałoby przedstawić cały, rzeczowo już opracowany, materiał. Trzeba więc było gruntownie zastanowić się nad tym, jak w dobrze uporządkowany sposób przedstawić cały zebrany materiał synodu. Omówieniu tej ważnej i doniosłej sprawy poświęciliśmy część jednego z zebrań komisji głównej synodu, w ramach której zapadały ważniejsze decyzje związane z synodem, tak że w końcu był stosowany wyżej wymieniony sposób przedstawienia uchwał synodalnych.

Wolno się teraz pytać: kiedy synod najłatwiej zdobył się na wydanie mocnego i stanowczego zarządzenia, które miałyby jak najbardziej pozytywny skutek w życiu diecezji? Nie mówimy więc w tym wypadku o zarządzeniach, których wydźwięk był negatywny, koncentrujący się na kasowaniu i odrzuceniu schematów martwych i przebrzmiałych. O tym mówiliśmy już w poprzedniej części rozprawy. Teraz chcemy skierować uwagę czytelników na innego rodzaju zarządzenia, mianowicie na zarządzenia pozytywne, na te, które budziłyby nowe życie katolickie w parafiach i całej diecezji. Rzecz jasna, że te właśnie zarządzenia miały największe znaczenie i na samym synodzie i w okresie historycznym, który teraz przeżywamy, względnie który po nas przyjdzie.

W związku z tym wskażmy np. na fakt, że synod nasz uchwalil pierwszy w Polsce katolicki dokument o ekumenizmie. Stanowi on pewnego rodzaju syntezę wszystkich dotychczasowych wysiłków ekumenicznych. Jest to dokument przyszłościowy, bo w przyszłości będzie on miał coraz większe znaczenie, nie tylko dla katolików, ale, jak ufamy, także ewangelików, których jest kilkadziesiąt tysięcy na Śląsku Cieszyńskim.

Już teraz zaczynamy go realizować nawiązując do ekumenicznych poczynañ realizowanych w diecezji na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Zapraszamy przy tym do czynnego udziału naszych ewangelików. Dotychczasowe efekty ekumeniczne mogłyby być większe i lepsze, ale dzięki nim już i tak coś bardzo ważnego zostało osiągnięte na Śląsku Cieszyńskim, gdzie ludność jest mieszana: katolicka

i ewangelicka. Znikły tam bowiem wszelkiego rodzaju walki i zmagania wyznaniowe, w których dawniej niejedną raz wyładowała się złość i wzajemna nienawiść. Tego już nie ma! Za to coraz więcej jest miłości, wzajemnego zrozumienia i współpracy między katolikami i ewangelikami, ale daleko jeszcze jest do jedności we wierze. Ku temu celowi właśnie steruje dokument synodu. Podkreśla przy tym ważność wspólnej modlitwy, odmawianej przez katolików i ewangelików w intencji zjednoczenia chrześcijan. Z nimi w parze powinny pójść wspólne wysiłki dialogowe, zmierzające do jedności we wierze. I o tym mowa jest w dokumencie synodalnym o ekumenizmie. Jest on jak najbardziej pozytywnie napisany, choć raz i drugi musiał zwrócić uwagę na to, że ekumenizm w katolickim ujęciu różni się jednak od polskiego ekumenizmu ewangelickiego. Mimo to zauważa się i u ewangelików pewną pozytywną ewolucję, której ulegają najpierw pewne małe grupy duchownych ewangelickich, ale potem także włączają się w nią wierni ewangelicy. Wśród nich największą skłonność do ekumenizmu zdradzają ludzie młodzi. I o tej doniosłej ewolucji mówi nasz dokument z całą lojalnością. Ufam, że to zauważą nasi bracia ewangelicy. Jest rzeczą jasną, że i ten dokument wszystkich w pełni nie zadowoli, i to zarówno wśród ewangelików jak i katolików. Ale byłoby już wielkim sukcesem, gdyby synodalny dokument o ekumenizmie posunął naprzód wysiłki zmierzające ku jedności chrześcijan.

Ożywiałyśmy je w diecezji m. in. dzięki dwukrotnej obecności brata Rogera z Taizé w Piekarach, na potężnej pielgrzymce mężczyzn, na którą zaprosiliśmy także ewangelików. Stąd słowa brata Rogera promieniowały na całą diecezję i docierały na pewno także do wielu braci ewangelickich.

Zacytujmy tu jeszcze inny dokument synodu pt. „Niewidomi, głusi i umysłowo upośledzeni w dziele zbawczym Kościoła i rodziny”. Jest on na pewno pierwszym ze wszystkich uchwał polskich a może i zagranicznych synodów, który całościowo potraktował to ważne zagadnienie pastoralne, które ma wybitny wydźwięk społeczny doceniany także przez czynniki niekościelne. Jakie są jeszcze dokumenty synodalne o najbardziej pozytywnym skutku i wydźwięku?

Zdaje się, że stało się to na tych odcinkach życia katolickiego diecezji, na których to było najbardziej potrzebne, na których w poprzednich, przedsynodalnych latach zostały już dobrze wypróbowane nowe sposoby duszpasterskiego, katechetycznego, lub innego działania katolickiego. Odnosiło się to w szczególny sposób np. do katechezy dorosłych.

Wypracykowana na prośbę wiernych diecezji już przed synodem, a uintensywniona w czasie synodu, katecheza dorosłych wywarła zasadniczy wpływ na problem katechizacji w diecezji. Albowiem po-

wiedzieliśmy sobie, że na czoło wszelkiej katechizacji trzeba wysunąć katechezę dorosłych, zwłaszcza starszej, dojrzałej młodzieży, a potem także młodych rodziców, aby przez nich tym łatwiej i tym skuteczniej dotrzeć do młodszej części diecezji i parafii, do mniej dojrzałej młodzieży, do dzieci szkolnych i przedszkolnych. Odtąd więc pójdziemy zasadniczo od rodziców do dzieci, a nie, jak to najczęściej przedtem bywało, od dzieci do rodziców. Takie jest zasadnicze planowanie, które oczywiście wcale nie wyklucza, że w konkretnym działaniu w życiu parafialnym jedna i druga droga postępowania będzie się zazębiała i łączyła dla dobra zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Przyznać musimy, że na ten sposób myślenia i działania synodalnego wielki wpływ wywierały doświadczenia praktyczne, poczynione w świecie zachodnim, skąd także możemy się niejednego nauczyć. Przesadnie krytyczne nastawienie wobec tego świata nic, albo bardzo mało daje.

Jedno wszakże jest pewne, a mianowicie to, że w parafiach naszych nastąpiło wielkie ożywienie dzięki katechezie dorosłych. Jeden z wybitnych i znanych naszych proboszczów, powiedział niedawno: nie można sobie już wyobrazić współczesnej parafii w diecezji bez katechezy dorosłych. Ona to sprawiała, że obecnie wszystkie grupy parafialne mogą się doksztalać i rozwijać w życiu katolickim, bo od kilku lat istnieje katechizacja powszechna, rozpoczynająca się od katechizacji dorosłych, a rozwijająca się poprzez katechizację młodzieży, aż do katechizacji dzieci szkolnych i przedszkolnych.

Wydaje się, że z powszechną katechizacją łączy się bardzo ściśle przygotowanie coraz to nowych grup apostołów duchownych i świeckich.

Sprawa apostołstwa wywołała na synodzie ogromne zainteresowanie. Wybuchł wtedy prawdziwy wulkan dyskusyjny, którego nikt nie przewidywał, ani z którym nikt się przedtem nie liczył. Znak to najlepszy, że apostołstwo świeckich i duchownych nie jest z góry narzucone ani nakazane, ale że w gruncie rzeczy powstaje i wyrasta ono z oddolnej, prawdziwie życiowej potrzeby. Jest ono oznaką, że życie z wiary zapoczątkowane na chrzcie i umocnione na bierzmowaniu św. wciąż jest w bardzo licznych kołach katolickich rzeczywistością intensywnie przeżywaną, dlatego właśnie łatwo dochodzi do apostołstwa nie tylko duchownych, ale również świeckich katolików. Wszyscy bowiem pragną dzielić się tym, co stało się im drogą i wartościowe we własnej duszy, począwszy od wczesnych lat dziecięcych, spędzonych w dobrej, katolickiej rodzinie. Tam odnajdujemy pr a ż r ó d ł o wszelkiego apostołstwa powszechnego kapłanów i świeckich katolików. To pr a ż r ó d ł o powszechnego apostołstwa katolickiego zadziało na synodzie tak potężnie i tak mocno, że wszy-



scy nad tym zastanawialiśmy się, zwłaszcza gdy byliśmy świadkami, że nie tylko duchowni, ale i świeccy, panowie i panie, z entuzjazmem włączali się w ten wysiłek synodalny. Cały ten właśnie punkt pracy synodu stał się niewątpliwie jednym z ważniejszych, śmiało rzec można, szczytowych i niezapomnianych przeżyć synodu. Podaliśmy to do wiadomości całej diecezji w osobnym komunikacie, który zresztą wydawany był po każdej sesji plenarnej, aby ukazać, że niczego nie ukrywaliśmy na synodzie, ale chętnie dzieliliśmy się ze wszystkimi diecezjami i innymi ludźmi dobrej woli tym, co działo się podczas obrad.

To tylko wzmagало zainteresowanie synodem, które nie malało, ale coraz bardziej się potęgowało. Tak zresztą zawsze pracujemy we wszystkich parafiach całej diecezji, dlatego też było rzeczą samo przez się zrozumiałą i bardzo łatwą postąpić w podobny i analogiczny sposób na synodzie.

Powie może ktoś, że duchowni nie muszą się specjalnie przysposabiać do apostolskiej pracy w parafii. To przecież leży w ramach ich zawodowych wysiłków pastoralnych. To prawda, ale równie wielką prawdą jest, że i duchowni muszą wciąż na nowo uaktualnić i skonkretyzować swoje wysiłki apostolskie. Do tego właśnie z łatwością dochodzą na katechezie dorosłych w ramach dialogu, prowadzonego ze wszystkimi obecnymi na sali. Oni właśnie wysuwają nie tylko najlepsze zalety życia katolickiego, ale także nieraz brutalnie odkrywają najsłabsze strony tegoż życia. Na tym właśnie odcinku potrzebna jest nowa praca apostolska duchownych i świeckich.

Rzecz jasna, że w problematykę apostolstwa świeckich włączało się przede wszystkim wielu świeckich członków synodu, gotowych do katolickiego odważnego angażowania się w różnych środowiskach życiowych, począwszy od małżeństwa i rodziny, a skończywszy na trudnych środowiskach pracy. Przy tym zauważało się wyraźnie, że apostołstwo świeckich nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek głośną propagandą, ale łączy się z cichą, coraz sprawniej odbywającą się katechizacją dorosłych. Wyczuwa się już teraz, że na tym odcinku synod bardzo wyraźnie wpłynął na teraźniejszość, a może jeszcze bardziej wpłynie na przyszłość diecezji. Zadecyduje o tym kler diecezji, który od lat uznaje użyteczność i potrzebę katechezy dorosłych, choć wcale jeszcze nie osiągnął pełnych rezultatów w tej dziedzinie. Wymaga ona bowiem innego podejścia do dorosłych niż katechizacja dzieci i młodzieży. Łączy się to jak najściślej z dialogiem, prowadzonym w atmosferze wolności i swobody ze wszystkimi obecnymi na sali.

Kler diecezjalny, jak ufamy, szybko dojrzeje i do tej funkcji, tym bardziej że na synodzie wykazał on nie tylko wiele dyscypliny ze-



wewnętrznej, ale także wiele prawdziwego wewnętrznego zapału i zaangażowania apostołskiego. Ujawniali to zarówno proboszczowie i dziekani, jak również wikariusze uczestniczący w synodzie.

Gdy na synodzie mowa była o sprawach kapłańskich, na samym końcu mówiono o materialnych sprawach bytowych, znacznie wcześniej i mocniej traktowano o sprawach zasadniczych, mających na celu zachowanie powołania do kapłaństwa i misji kapłańskiej. Między nimi, niejako w środku, znajdują się święcenia kapłańskie, jako ukoronowanie powołania do kapłaństwa i jako punkt wyjścia do pełnienia misji kapłańskiej.

W dokumencie synodalnym o posłudze kapłańskiej, poprzedzonym ważnym dokumentem o powołaniu i przygotowaniu do kapłaństwa nie musieliśmy kapłanów odrywać od niewłaściwych schematów, niezgodnych z sakramentalnym kapłaństwem katolickim, które np. zaistniały w świecie zachodnim, w niektórych krajach. Te schematy nie przesiąkły głębiej w nasze szeregi kapłańskie, choć tu i tam dały o sobie lekko znać. Były one jednak bez większego znaczenia społecznego w naszym życiu kapłańskim. Jednak tym większą opieką duchowną trzeba będzie otaczać kapłanów, aby nie wyjawili się wewnętrznie i aby nie oddalali się od ideału kapłaństwa katolickiego, aż do kompletnego odejścia od kapłaństwa włącznie. Tych wypadków w diecezji nie było dużo, ale przyznać musimy, że w ostatnich trzydziestu latach zdarzały się o wiele częściej, niż w pierwszych dwudziestu istnienia diecezji. To daje do myślenia, to znak czasu! To także sprawiło, że synod tym intensywniej pracował nad tym, by doprowadzić kapłanów najpierw do rozwoju życia wewnętrznego, a potem także do postępu intelektualnego i pastoralnego.

Ta praca musi być bardzo systematyczna, gdyż w minionym półwieczu istnienia diecezji liczba kapłanów stale wzrastała. Jeśli mieliśmy w diecezji w chwili powstania ponad 200 kapłanów-duszpasterzy, to obecnie liczymy około 1000 kapłanów. Ta wielka liczba kapłanów już sama woła o uintensywnienie i rozbudowę wszelkich sposobów pracy nad kapłanami i współpracy z nimi.

Młodych kapłanów zapraszamy na 4-letnie śląskie studium pastoralne, które afiliowane jest do ATK w Warszawie, ale i starszych, aż do najstarszych proboszczów włącznie, obejmujemy pracą pogłębienia teologicznego. W tym roku na serii wykładów uniwersyteckich poznali oni teologię Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, a w przyszłym roku poznają teologię liturgii św. To postępowy, synodálny postępowy, który ma swoje oparcie w uchwałach synodu. Znajduje on także swój wyraz w tym, że Śląskie Seminarium Duchowne i kapłani, wychodzący z niego, współpracują z Ośrodkiem Teologicznym w Krakowie.

Gdy chodzi o kapłanów, to synodowi bardzo zależało na tym, aby wszyscy co roku byli na rekolekcjach zamkniętych. Tam mają odnowić się w chęci odprawiania codziennej medytacji, aby potem także zdobywali się na wspólną modlitwę z innymi kapłanami.

Na synodzie omówiliśmy również problematykę zakonnic, angażujących się coraz intensywniej w życie parafii i diecezji w charakterze katechetek, organistek, kościelnych, kancelistek itd. Wiele wskazuje na to, że zakonnice z łatwością mogą pracować i w przyszłości, jeśli ułożą we właściwy sposób swoje relacje do parafii, a potem i diecezji. Parafie i diecezje ze swej strony zajmą także wobec zakonnic właściwe stanowisko, by uwzględnione zostało najpierw ich dobro duchowe, a potem również inne. Na to duży wpływ będzie wywierała postawa biskupa i kapłanów, zwłaszcza proboszczów, którzy wywierają decydujący wpływ na rozwój życia parafialnego.

O synodzie można by o wiele więcej pisać i mówić, ale boję się, że i to, co już powiedziałem, nie zawsze było ciekawe i interesujące. Trzeba więc kończyć! Podkreślam przy tym, że omawiałem tylko to, co naprawdę uważałem za ważne i doniosłe dla życia diecezji. Łącznie z synodem diecezja musiała najpierw wyraźnie odciąć się i oderwać od martwych szablonów i schematów, aby potem na ich miejsce i wszędzie indziej, gdzie tylko tego było potrzeba, gdzie rozwój życia, zwłaszcza dalsze uprzemysłowienie i urbanizacja tego wymagały, stworzyć nowe, ze współczesnym życiem związane ramy życia katolickiego. Synod mówił o tym np. w dokumencie o formach strukturalnych, które trzeba było uwspółcześnić w diecezji i parafiach, ale jeszcze bardziej poruszał ten problem w dokumencie o wierze. Wyszliśmy bowiem z założenia, że dzisiaj wprawdzie są potrzebne pewne zewnętrzne przemiany strukturalne, ale o wiele ważniejsze jest, w oparciu o tchnienie Ducha Św., o zdrową teologię posoborową i posoborowe Magisterium Ecclesiae, budzenie nowego życia z wiary. Zetknięcie się wiary z ateizmem współczesnym, praktycznym materializmem i teoretycznym ateizmem, cały ten proces przyspieszało, a nawet ułatwiało, ale to jeszcze nie wszystko. Wiara powinna się także pozytywnie rozwijać i dojrzewać w każdym z nas, abyśmy stali się katolikami o osobistych przekonaniach, a nie tylko o tradycyjnym przywiązaniu do Kościoła. Przyspieszony przez synod, proces ten dalej będzie się rozwijał, stając się jak mocno ufamy, jednym z najważniejszych owoców wszystkich wysiłków i prac synodu, zwłaszcza wszystkich uchwał i postanowień synodalnych.